

ŁÓDZKIE Gazeta WIECZORNE

Numer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-jej po poł.

Okropna zbrodnia w klasztorze oo. Karmelitów we Lwowie ZAKONNIK ZAMORDOWAŁ KSIĘDZA ŚWIECKIEGO I USIŁOWAŁ DOKONAĆ ZAMACHU NA PRZEORA KLASZTORU.

Ze Lwowa donoszą:

Niezwykle bolesna wieść o poŹwor-
nem morderstwie w klasztorze OO. Kar-
melitów wstrząsnęła dziś Lwowem: w
klasztorze tym dokonano mordu, jakiego
od czasów zbrodni na Jasnej Górze nie
notowały kroniki policyjne — brał za-
konny zabił brata kapelana wojskowe-
go.

Szczegóły wstrząsającej zbrodni we-
dle relacji naszych korespondentów są
następujące:

SAMOPRZYZNANIE SIĘ

Posterunkowy 4-go komisariatu, mie-
szczącego się przy ul. Kurkowej nr. 23,
Plebanek, wychodząc w niedzielę o godz.
6-jej rano z lokalu komisariatu, zauważył
siedzącego na schodach przed komisari-
atem jakiegoś mężczyznę w cywilnym u-
braniu bez kołnierzyka, w zarzutce ko-
loru brązowego i czarnej czapce, nasu-
niętej na oczy.

Posterunkowy Plebanek, zdziwiony
obecnością tajemniczego człowieka na
schodach komisariatu, zapytał go, co on
tu robi.

— Jestem księdzem — odpowiedział
nieznajomy.

Zabiłem księdza w klasztorze OO.
Karmelitów, a teraz przyszedłem oddać
się w ręce sprawiedliwości.

ŚLEDZTWO.

Posterunkowy Plebanek, lubo sądził
w pierwszej chwili, że ma do czynienia z
obłąkanym, zameldował o tem swej wła-
dzy przełożonej. Na skutek tego mel-
dunku nadkomisarz Kozakiewicz — szef
ekspozytury śledczej, — polecił zatrzy-
mać nieznajomego, wprowadzić go do
znajdującego się o kilkadziesiąt kroków
od komisariatu na ul. Czarneckiego kla-
sztoru OO. Karmelitów, w celu śledztwa.
Na dziedzińcu klasztornym nieznajom-
y oświadczył, iż dalej nie pójdzie, gdyż
nie chce oglądać miejsca przestępstwa i
ofiary swego potwornego mordu.

Wówczas przodownik policji zadzwo-
nił do furty klasztornej, zapytując furtja-
na, czy istotnie w klasztorze dokonane
zostało morderstwo.

Furtjan zrazu zaprzeczył, zaalarmo-
wany jednak pytaniem ze strony przed-
stawiciela policji, rozbudził przełożo-
nych, którzy zarządzili natychmiast po-
szukiwania po celach klasztornych.

PIERWSZE ŚLADY.

W wyniku poszukiwań stwierdzono,

że przez korytarz klasztoru z I-go piętra
aż na parter do celi nr. 17, zamieszkałej
przez ojca Adama o nazwisku świeckiem
Józefa Kopacza, prowadzi ledwie dostrze-
galna wąska struga krwi.

Po bliższym zbadaniu domu okazało
się, że krwawy ślad ten rozpoczynał się
u drzwi pokoju gościnnego, oznaczonego
nr. 6, a stanowiącego właściwie dużą ce-
lę, przeznaczoną dla księży odwiedzają-
cych klasztor.

Kiedy otwarto pokój, oczom zebra-
nych zakonników przedstawił się strasz-
ny widok.

SZCZEGÓŁY ZBRODNI.

Cała podłoga zalana była kałużą
krwi.

ły się dalsze poszukiwania.

W celi nr. 17, gdzie mieszkał morder-
ca, ks. Józef Kopacz, znaleziono na mu-
rze w pobliżu okna odbicie ręki umacza-
nej we krwi, nieudolnie zatarte.

W wiadrze pełnym wody zakrwawio-
nej, znaleziono kawałki płótna, którym
morderca obmywał sobie ręce.

Na stole znajdowała się butelka wód-
ki „Starki“, wypróżniona w trzech czar-
nych swej zawartości.

W przyległej celce stało ofwarłe pia-
nino, a obok również otwarte nuty mar-
sza żałobnego, świadczące o tem, że mor-
derca po zabójstwie oddawał się ćwicze-
niom muzycznym.

Na dziedzińcu klasztornym znalezi-
ono wreszcie narzędzie mordu — okrwa-

z jego celi i wyrzucił przez okno siekie-
rę.

Pytany o motyw zbrodni morderca
wikła się, twierdząc, iż był napastowa-
ny.

Według zebranych na miejscu danych
ks. Józef Kopacz wstąpił do klasztoru
Karmelitów we Lwowie w październiku
1921 roku, jako kandydat na zakonnika.

Poprzednio był wikarym w Przemy-
ślu, skąd władze biskupie usunęły go jed-
nak z probostwa z djecezi przemyskiej
za niemoralne i nienormalne zachowanie
się.

Stwierdzono dalej, że Kopacz liczący
38 lat, cierpiał na chorobę nieuleczalną i
czas jakiś przebywał w zakładzie dla
nerwowo-chorych dr. Pilza w Krakowie.

Lwów, 21 9. Śledztwo wyjaśnia, iż
klasztor bynajmniej nie miał zamiaru ukry-
wać okropnej zbrodni. Obezwładniony
szaleńca po nieudanych napadzie na prze-
ora, zakonnicy zdjęli zeń suknie zakon-
ne i skłonili go, aby sam oddał się w rę-
ce sprawiedliwości, co morderca, oprzy-
tomniawszy wykonał.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgia	26,4
Holandja	210,60
Londyn	29,01
Nowy-York	5,96
Praga	17,74
Szwajcaria	115,51
Sztokholm	160,60
Wiedeń	84,24

Druga przedg. warszawska.

Dolar 6,40

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar 6,4

Tendencja moonna.

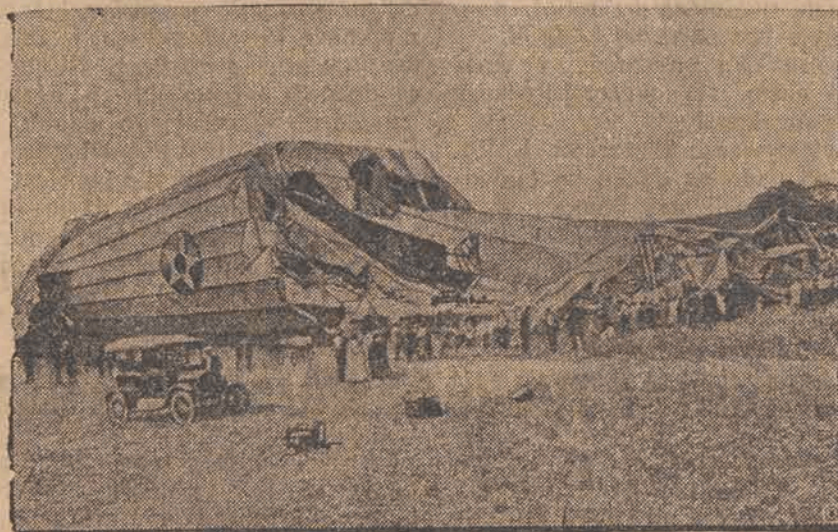
Gdańsk nie notowany.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pie-
niężnym w Łodzi dolar kształtował się
po kursie 6,40. — Banki wymiany
kupowały około godziny 12 ej efe-
kty po kursie 6,35. — Sprzedawały po
6,40.

Tendencja mocna. Podaż mała.

Pierwsze autentyczne zdjęcie amerykańskiej katastrofy statku powietrznego „Shenandoah“.



Szczątki amerykańskiego statku powietrznego „Shenandoah“ który w
dn. 3. IX. 25. uległ katastrofie Na statku tym zginęło 14 osób.

Na środku celi leżał odwrócony głó-
wą zmasakrowany trup ks. Jana Ideca,
dziekana i kapelana wojskowego z Lu-
blina, który w przejeździe z odpustu w
Obroszynie, bawił w klasztorze zaledwie
od 4-ch dni.

Ks. Idec przybrany był w sułannę i
płaszcz gumowy z odznakami wojskowe
mi ppułkownika.

Ciało w górnej swej części nosiło śla-
dy potwornych ciosów, zadanych siekie-
rą.

Z rany na skroni wyciekał mózg.
Kilka odrabanych palców u ręki od-
leciało na drugi kąt pokoju.

Po tem strasznem odkryciu rozpocze-

wioną siekiere, którą morderca wyrzu-
cił przez okno.

ZAMACH NA PRZEORA.

Jak się okazało, morderca już po do-
konaniu strasznej zbrodni na osobie ks.
kapelana Ideca, zamierzał również zabić
przeora ks. Biniaka, do którego celi zakra-
dał się tejże nocy z siekiere w ręku, lecz
zbrodnię udaremnił przypadek, morder-
ca bowiem w ciemności przewrócił krze-
sło i obudził ks. Biniaka, który słysząc
podejrzane szmery, zerwał się szybko z
posłania i zapalił światło.

Wówczas właśnie morderca wybiegł

Sytuacja międzynarodowa

i obecny kryzys gospodarczy.

Każdy z polityków i mężów stanu, który miał sposobność przedrzeć w ostatnich latach pewien okres czasu po drugiej stronie Atlantyku, stwierdzał, że Europa oglądana oczyma Amerykanina, przedstawia jedną nierozdzieloną całość, bez względu na różnice jakie w rzeczywistości istnieją na naszym kontynencie. Nawet minister Skrzyński po swoim powrocie z wycieczki za ocean przyznał, że obserwowanie Europy z większej odległości doprowadzić musi do wniosku, że po głąd przeciętnego Amerykanina nie jest pozabawiony głębszych podstaw.

Pomimo wojny, która w ciągu kilku lat przecinała wszelkie więzy ekonomiczne między państwami europejskimi, okazało się po jej zakończeniu, że wspólnota gospodarcza samodzielnych organizmów politycznych jest silniejsza od chwilowych antagonizmów. Europa z punktu widzenia gospodarczego tworzy też niepodzielną całość, której tylko najbardziej zainteresowani wskutek podniecenia nieustanna walka nie widzą.

Najlepszym dowodem tej wspólnoty gospodarczej jest fakt, że wszystkie państwa europejskie chorują na ciężkie niedomagania ekonomiczne. Nas naturalnie najbardziej dotyka ciężkie położenie własne, ale byłoby rzeczą niesprawiedliwą, gdybyśmy widzieli zło tylko u siebie, a nie spostrzegali go tam, gdzie ono istnieje także poza naszymi granicami.

Sytuacja polityczna Europy staje się coraz bardziej zawilą, albowiem jedyną prawną podstawą, na której mogła się oprzeć powojenna sanacja stosunków europejskich, traktat wersalski, coraz bardziej chwieje się w swoich posadach. Ostatnie pociągnięcia Wielkiej Brytanii, popierającej Niemcy i słabość Francji, nie mogące się skutecznie przeciwstawić zakusom tych dwóch państw, wprowadzają na miejsce utrwalonego stanu rzeczy, próżnie, od której strony kapitał amerykański. Jest rzeczą naturalną, że Ameryka, uważająca Europę za całość, której konieczna z amerykańskiego punktu widzenia konsolidacja nie może dojść z powodu nierozumnych pociągnięć politycznych do skutku, nie chce zaprzepaszczać swoich pieniędzy i dawać je na nowe awantury wojenne, jakie muszą wynikać, jeżeli obecny kurs polityczny głównych państw europejskich zostanie utrzymany.

Bez amerykańskiego kapitału zaś i to stałego i obfitego jego wpływu, życie gospodarcze Europy nie może dojść do równowagi. Poza tym kapitały, jakie udało się uzyskać w pierwszym okresie po wojnie, nie dają przewidywanego oprocentowania z powodu bierności bilansu handlowego Europy, jako całości, co również nie przyczynia się do podniesienia zaufania.

Polska w tym chaosie europejskim zajmuje o tyle gorsze położenie, że po zakończeniu wojny europejskiej, toczyła jeszcze przez dwa lata walkę z bolszewikami, która wyczerpała resztki kapitału. Podczas gdy inne państwa pracowały już nad odbudową swego przedwojennego przemysłu, Polska walczyła jeszcze o swe istnienie polityczne. Dlatego też nie udało się nam uzyskać pożyczek, które Niemcom, Włochom i Francji ułatwiły przetrwanie pierwszego okresu kryzysu.

Obecnie jednak sytuacja w tych państwach obiektywnie oceniona, nie przedstawia się lepiej, aniżeli u nas. Ołbrzymi brak kapitału obrotowego, wieczne poszukiwanie dolara dla opłacania nadmiaru im portu, oddziaływa niemniej zabójczo na życie ekonomiczne tych krajów, jak i u nas. Musimy dlatego prawdziwie odważnie spojrzeć w oczy i nie szukać winy obecnego stanu wyłącznie w nieudolności naszych miarodajnych czynników lub oczekiwać zmiany położenia po dojściu innych ludzi do władzy. Jesteśmy tylko członkami chorego organizmu Europy i jako taki nie możemy wyzdrowieć przed wyzdrowieniem tej całości. N.

KRYZYS W KOLEJNICTWIE NIEMIECKIM.

Drezno, 21 9. (Tel. wł.) Ruch kolejowy na węzle saksońskim wkracza w niebezpieczne stadium. Na dworcach kolejowych w Dreźnie robotnicy stawiają bierny opór z powodu stosowanego przez dyrekcję kolejnictwa daleko idących zasad ekonomii pracy, przez co opóźniają transport ładunków. Na samym dworcu drezdeńskim czeka z tego powodu aż 50 gotowych do wysłania pociągów towarowych.

Zaognienie sytuacji w Genewie

Konflikt anglo-turecki pogłębia się. — Turcja nie przyjmie arbitrażu Ligi. Walka w komisjach. — Znamienna mowa soc. Joubaux.

Genewa, 27 9. Dzień wczorajszy zaognił położenie pod wieloma względami. Poza wyrokiem gdańskim, ocenianym po wszechnie jako kompromitacja oraz klęska nacjonalizmu niemieckiego, co może zaostriżyć wewnętrzne przesilenie niemieckie, południowe dramatyczne posiedzenie Rady pod przewodnictwem Loucheura zaostriżyło w najwyższym stopniu konflikt anglo-turecki. Przyjęte przez Radę wnioski szwedzkiego referenta odrzucone zostały kategorycznie przez reprezentanta Turcji, który oświadczył, że Turcja nie przyjmie arbitrażu. Angielski minister kolonii Amery cofnął wobec tego poprzednie oświadczenia

i zastrzegł dla Anglii wolną rękę działania.

W czasie wyjaśnień, udzielanych przez Amerykę prasie, redaktor „Voss. Ztg.” poruszył kwestję prawomocności arbitrażu Ligi w sprawie Górnego Śląska. Amery odpowiedział wymijająco.

Nastrój przesilenia wzrasta wskutek ostrej walki w komisjach pomiędzy Anglią i Włochami z jednej a Francją z drugiej strony o sprawę przygotowań do konferencji rozbrojeniowej, popieranym z nagłym, niezupełnie zrozumianym zapalem przez Francję.

Mowa socjalisty Joubaux w obronie protokołu wogóle, a rozbrojenia w szcze-

gólności, silnie zwrócona była przeciw Anglii i stanowiła korekturę pojedynczej mowy Boncoura na punkcie porzucenia protokołu.

Widoczne jest dążenie Francji, aby przeprowadzić taką poprawkę zasadniczej rozstrzygnięcia Quinones, stwierdzającej kompromis anglo-francuski, któraaby świadczyła o przewadze Francji nad Anglią w assemblee.

Anglia przeciwstawia się wnioskowi Loucheura o zwołanie konferencji gospodarczej pod hasłem walki z profesjonizmem.

—:—:—:—:—

NOWA KLESKA JAPONII.

Po spaleniu się parlamentu, spłonął gmach prezesa ministrów.

Tokio, 21. 9. — Pożar zniszczył całkowicie gmach zajmowany przez prezesa ministrów. Straty obliczają na 20 milionów yenów.

Odprężenie sytuacji.

W szeregu banków warszawskich daje się zauważyć znaczne odprężenie sytuacji — wskutek uspokojenia klientów. Klienci nie tylko przestali wycofywać wkłady, ale również w wielu wypadkach lokują je z powrotem.

Banki pracują w atmosferze spokojniejszej, gdyż niema już mowy o jakiegokolwiek panice. Bieżący tydzień ma przynieść dalsze odprężenie sytuacji tembardziej, że ze strony rządu i Banku Polskiego spodziewane są pewne zarządzenia celem wyjaśnienia sytuacji i ożywienia biegu spraw finansowych. W związku z tem odbędzie się dnia 22 b. m. posiedzenie Rady Banku Polskiego.

O pocztę polską w Gdańsku.

Rozgoryczenie w kołach niemieckich.

Gdańsk, 21. 9. — Gdańska prasa niemiecka przyjęła wczorajszy wyrok Rady L. Narodów z wielkim oburzeniem i rozpoczęła gwałtowną kampanję przeciwko Lidze Narodów.

„Danziger Zeitung“ oświadcza: Członkowie Rady Ligi Narodów zasiedli przy stole sędziowskim z gotowym wyrokiem w kieszeni. Całe postępowanie, przeprowadzone na posiedzeniu Rady Ligi Narodów było tylko komedią. Prezydent senatu gdańskiego przemawiał do głuchych sędziów i jakkolwiek niczego innego nie żądał, jak tylko sprawiedliwości, sędziowie genewscy nie mieli czasu go słuchać, a Robert Cecil uznał wszelkie pertraktacje za bezcelową stratę czasu. Ludność Gdańska nigdy nie uzna wczorajszego orzeczenia genewskiego w tej sprawie. Rada Ligi Narodów miała wczoraj po raz ostatni przed wstąpieniem Niemiec do Ligi Narodów sposobność wydania wyroku, który

także z niemieckiego punktu widzenia odpowiadałby zasadom prawa i sprawiedliwości. Liga Narodów nie zdała jednak tego egzaminu.

„Danziger Neueste Nachrichten“ oświadcza, że wczorajszy wyrok Rady Ligi Narodów jest wprost niepojętym, prawnie niemożliwym, a opiera się tylko na politycznym punkcie widzenia. Rada Ligi Narodów zignorowała wczoraj usprawiedliwione żądania i zastrzeżenia gdańskie, oraz wywody prawne wysokiego komisarza w Gdańsku. Wczorajszy wyrok Ligi Narodów opiera się na zasadzie: Siła przed prawem. W Genewie sądzi, że wczorajszy wyrok zatęplił sprawę ostatecznie, zapominając jednak, że wyrok, sprzeciwiający się zasadom prawa, stanie się źródłem nowych zatargów, nieporozumień i sporów wszelkiego rodzaju pomiędzy Polską a Gdańskiem.

—:—:—:—:—

Smutna farsa, ilustrująca stosunki w lwowskim więziennictwie.

Ze Lwowa donoszą:

W zarządzie więzienia karnego przy ulicy Kazimierzowskiej w t zw. Brygidkach od dłuższego czasu już zapanował porządek, który bardzo wiele pozostawia do życzenia. Publiczną bowiem jest tajemnicą, że w więzieniu tem istnieje system oddawania za opłatą więźniów do robót osobom prywatnym bez należytej kontroli.

System ten daje możliwość ucieczki złodziejom, o czem też wczoraj władze więzienne się przekonały.

Dwaj włamywacze Oleszczuk i Rosenbusch zajęli naprawą dachu w budynku więziennym, uciekli przy pomocy ustawionej tam drabiny.

W tym drugim wypadku nie obeszło się nawet bez komicznego incydentu. Mianowicie ucieczkę Rosenbuscha za-

uważono w samą porę jeszcze i jeden z dozorców puścił się za nim w pogoń. Uciekającego Rosenbuscha dozorca, który, nawiasem mówiąc, był bez broni, dopadł na ulicy Kleparowskiej i wszczął z nim pertraktacje, nakłaniając go do powrotu do więzienia. Tymczasem kolo nich zebrała się już garstka opryszków, którzy przybyli z pomocą Rosenbuschowi i zajęli wobec dozorcę groźną postawę. Wobec przemocy dozorca był bezsilny i ograniczył się jedynie do wersalskiego ukłonu w stronę Rosenbuscha, prosząc go bardzo uprzejmie o udanie się z nim z powrotem. Rosenbusch po gentlemanku dając mu słowo honoru oświadczył, że za 2 godziny wróci, no, i jak się okazało... „wraca“ do tej pory.

—:—:—:—:—

Konjunktura na rynku bawełnianym w Łodzi

Zarówno przemysłowcy, jak i hurtownicy łódzcy powyższej branży twierdzą, że sytuacja obecna na rynku jest prosto katastrofalna. Zewsząd nadchodzi wiadomości o coraz to nowych upadłościach dotychczas poważnych firm, które nie mogą przetrzymać kryzysu, zmuszone są zawieszać wypłaty. Mówią tutaj o zachwianiu się kilku bardzo ważnych składów hurtowych, które w ostatnich dniach dopuściły do protestu wszystkie swe zobowiązania.

Naogół sprzedaje się w branży towarów bawełnianych bardzo mało. O gotówkę ciągle jeszcze niezmiernie trudno. Fabryki, sprzedając materiały, domagają się bezwzględnej, choć częściowego pokrycia gotówkowego, kupiec natomiast nie mając jej, nie może absolutnie czynić żadnych zapasów towarów.

Na ogromne pogorszenie sytuacji wpływa w pierwszym rzędzie to, że dyskonto weksli jest możliwe tylko na mieście. Bank Polski bowiem, jakkolwiek powinien był według ustawy zmniejszyć kredyty dla przemysłu o 25 proc., w istocie zmniejszył je o 40 proc. Banki prywatne nie dyskontują już weksli oddawna, tłumacząc się tem, że nie mają redyskonta. Wy-

tworzą się wobec tego sytuacja tego rodzaju, że czy to przemysłowiec, czy to hurtownik musi liczyć tylko na dyskonto prywatne. Jeżeli zaś zważymy, że dochodzi ono w Łodzi obecnie do 9 proc., w stosunku miesięcznym, stanie się rzeczą jasną zupełnie, że sprzedawca musi z dyskonta tego zrezygnować — co znowu doprowadza do coraz trudniejszych warunków pokrycia stawianych przez dostawców.

Zaznaczyć prócz tego należy, że mimo znacznej wyżki dolara, ceny materiałów zostały przez przemysłowców podwyższone za wysoko. Hurtownicy tłumaczą to tem, że fabrykanci chcą w ten sposób doprowadzić do wstrzymania się klientów od przeprowadzania jakiegokolwiek transakcji tembardziej, iż w obecnych czasach nie można mieć pod względem zdolności płatniczych zaufania do żadnego klienta. Na rynku pieniężnym odczuwano w dniach ostatnich ogromny brak zarówno pierwszorzędnych weksli, jak i gotówki. Brak weksli tłumaczy się właśnie powstrzymaniem się fabrykantów od zawierania transakcji wogóle.

(AW.)

Katastrofa kolejowa w Lublinie.

3 ofiary.

Lokomotywa, wracająca z Dębina, kierowana przez nieuwważnego maszyniście, wpadła w ubiegłą sobotę na manewrujące wagony, powodując straty i zniszczenia. Tor, cysterna i wagon towarowy uszkodzone. Trzech robotników kolejowych rannych.

Pociągi odchodzą normalnie. Wszczęto dochodzenie. Tor oczyszczono w stosunkowo krótkim czasie.

Ożywienie w przemyśle włókienniczym poza Łodzią.

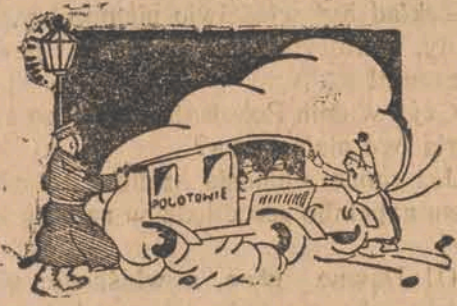
Nabywców wielu, a gotówki mało.

Z poza łódzkich centrów przemysłu włókienniczego donoszą o wielkiem ożywieniu. W Białymstoku zakotłowało się. Przemysłowcy podnieśli ceny swych wyrobów o 20 — 30 procent wobec wielkiego zapotrzebowania. Zapotrzebowanie to ma jednak charakter spekulacyjny. Kupcy kupują towar bez wyboru na weksle w przeświadczeniu, że do terminu płatności nastąpi niżka złotego i dalsza wyżka cen. W tych warunkach materiał wekslowy nie przedstawia dla dyskonta wielkiej wartości, zwłaszcza, że w obieg puszczone są weksle z podpisami firm nieistniejących, subjektów, posługaczy i osób poddawionych.

W Bielsku daje się odczuwać również silne zapotrzebowanie, przemysłowcy tu jednak są powściągliwi, niż gdzieindziej. Silniejsze przedsiębiorstwa kartelują się. Zawarto między innymi wspólny układ co do warunków, na jakich oddawany ma być towar. Według tego układu wymagana ma być przy zakupach gotowizna w wysokości 20 procent, a na resztę kredyt 60-dniowy. Poza tem utworzono biuro kontrolowania wierzycieli pod względem wysokości ich zadłużenia w poszczególnych firmach.

Surowców Bielsk ma pod dostatkiem, dzięki rozrążenym stosunkom kredytowym ze Szwajcarią, Holandją, Austrią, Niemcami.

Dzień w Łodzi.



Miłe odwiedziny.

(x) Ochnia Jan, zamieszkały przy ul. Zgierskiej 8, zameldował w odnośnym komisariacie o kradzieży dokonanej przez Walerję Rung, zamieszkałą przy ulicy Lutomińskiej 14.

Onegdaj do poszkodowanego przysłała w odwiedziny Rungowa i wykorzystując chwilową nieobecność właściciela mieszkania, skradła różne rzeczy wartości kilkuset złotych, poczem ułotniła się w niewiadomym kierunku.

Po przeprowadzonym dochodzeniu odszukaniem nieuczciwej znajomej zajął się III komisariata p. p.

Gorące gniazdko rodzinne

(w) Do XIII komisariatu p. p. zgłosił się onegdaj Woszczyński Roman i zameldował, że szwagier jego Władysław Tomczak, zamieszkały przy ulicy Kaplicznej nr. 6 (Chojny) przyszedł do domu pijany i wszczął kłótnię, a następnie bójkę ze swą żoną Kazimierą, którą pokaleczył nożem.

Kiedy Woszczyński stanął w obronie siostry, wówczas Tomczak trzymanym w rękę nożem zadał i jemu kilka pchnięć.

Pokaleczonym udzielił pomocy zamieszkały w pobliżu lekarz. Awanturczym Tomczakiem zajęły się władze bezpieczeństwa sftwa.

Robi zapasy na zimę.

(x) Fanfalis Michał, zamieszkały przy ulicy Zachodniej 16, zameldował policji o kradzieży z pracowni jego obuwia i narzędzi na łączną sumę kilkuset złotych, dokonanej przez swego pracownika, niejakiego Nowickiego.

Policja po przeprowadzonym dochodzeniu zajęła się odszukaniem niesumienego czeladnika.

RONIL NYLG.

54

Dlaczego?

Musiał odnosić

się do niej z takimi samymi oznakami, lekceważącej obojętności, jak ona to czy niła w stosunku do niego. Powziął mocne postanowienie, że wogóle z nią nie będzie mówił, podobnie, jak to już raz uczynił w ciągu pierwszych dni w Paryżu. Gdy minął uroczystości na Wrayth, opuści ją i uda się do okolic tropikalnych na polowanie na lwy lub inne jakieś karkolonne przedsięwzięcia. Nie wątpił w to, że ten plan wykona. Takie życie, jak do tychczas, polegające tylko na oglądaniu swej żony zdaleka i nieznośnej tęsknocie za nią i równoczesnym znoszeniu jej pogardliwej obojętności, było nadal nie do zniesienia.

Byli zaledwie dziesięć dni po ślubie, a obojgu zdawało się, że przeżyli lata całe w cierpieniach duchowych. Natura Zary starała się przełamać żelazne wiezy, jakie jej nałożyło długoletnie panowanie nad sobą. Od chwili, gdy się sama przed sobą przyznała, że kocha swojego męża — cierpiała jeszcze więcej od niego. Była tylko wyćwiczona w sztuce ukrywania swoich uczuć więcej od Tristrama, dlatego mniej okazywała, co się działo w jej duszy. Nie można się jednak było

Upór lokatora.

Historja 25 korcy węgla.

(n) W posesji przy ulicy Napiórkowskiego 42, zamieszkuje Jan Brzozowski wraz ze swą zapobiegliwą i nadzwyczaj gospodarną połowicą.

Państwo Brzozowscy zajmując jeden dość obszerny i widny pokój, zamienili go w krótkim stosunkowo czasie na istne „cacko“.

Bo trzeba przyznać, że zarobione przez nich grosze nie szły na marne, jak to czynią liczne rzesze robotników; u państwa Brzozowskich każda zaoszczędzona złotówka miała już z góry przeznaczony cel, jeśli nie na jakiś sprzęt kuchenny, to w najgorszym razie na kupno artykułów pierwszej potrzeby.

Sąsiedzi mieszkankie Brzozowskich nazwali dobrze zaopatrzoną spiżarnią.

Niemila niespodzianka pana Milsza.

g) Karol Milsz, zamieszkały przy ul. Wólczańskiej 77, wracając do domu został napadnięty i pobity przez nieznanego osobnika. Przybyły lekarz pogotowia skonstatował kilka ran tłuczonych w głowę i ramiona i po udzieleniu ofierze pierwszej pomocy odwiózł go do Zbiornia Miejskiej. Uszkodzenia ciężkie.

Nie wskakiwać do tramwaju!

Zygmunt Kujawski próbował wskoczyć do jadącego wozu tramwajowego, nie bacząc na szybki jego bieg spowodowany pochyłością toru na ul. Nowomiejskiej. Skok w skutkach swych okazał się tak nieszczeniowym, że Kujawski spadł ze stopnia i poniósł ciężkie uszkodzenia ciała. Przybyły lekarz pogotowia odwiózł ofiarę wypadku do szpitala Świętego Józefa. Stan poszkodowanego względnie dobry.

Esencją octową.

g) Zamieszkały przy ul. Radwańskiej 36 Pietrzak Stanisław, maszynista z zawodu usiłował pozbawić się życia przez wypicie sporej dozy esencji octowej w bramie domu 29 przy ul. Narutowicza.

Bo i czegoż tam nie było.

Cały szereg półek, półeczek, skrzynek, skrzyneczek i innych naczyń, wypełniony był najrozmaitszymi wiktuałami.

W roku bieżącym, prócz zwykłych dorocznych zapasów pan Brzozowski w mie szkanku swem złożył 25 korcy węgla.

Wskutek nadmiernego ciężaru, sufit w pokoju zamieszkiwanym pod Brzozowskimi zaczął się ugiąć.

Nie pomogły perswazyje lokatorów, ani też gospodarza, starającego się wytłumaczyć, że lichy domek może runąć. Brzozowski był uparty i nie chciał słyszeć o usunięciu ciężaru. Kres temu położyła policja, pociągając go do odpowiedzialności sądowej, no i naturalnie nakazując usunięcie z mieszkania wszelkich zapasów.

W życiu dramaty są codnia

(x) W dniu wczorajszym około godziny ósmej wieczorem w mieszkaniu własnym przy ulicy Lelewela nr. 15 (Chojny) usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej ilości esencji octowej 22-letnia Helena Bugajna.

Zawezwany na miejsce wypadku lekarz pogotowia, po udzieleniu natychmiastowej pomocy, pozostawił denatkę na miejscu w stanie osłabionym.

Przyczyny rozpaczliwego kroku nara dzie nie ustalono.

Wyrodni synowie.

(n) Kanke Marja, zamieszkała przy ul. Gdańskiej 123, została dotkliwie pobita przez swego syna 23-letniego Bolesława.

Pokaleczonyj matce udzielono pomocy w pobliskiej lecznicy Kasy Chorych.

— Również Szalapski Stanisław, mieszkaniec domu przy ulicy Zielonej 45 został pobity przez syna Mieczysława.

Powiadomione o powyższych wypadkach władze bezpieczeństwa zajęły się bliżej osobami obiecujących synków.

Zawezwany przez przechodniów lekarz pogotowia, po przepłukaniu żołądka, odwiózł denata w stanie osłabionym do szpitala Świętego Józefa.

Zamiast feljetonu.

Rozmowa z dziadem.

Znamy się z widzenia już tęgi kawal czasu.

Barczysty, zlekka przygarbiony dziad, o czerwonym obliczu, fioletowym nosie i wielkiej siwej brodzie przychodzi co pewien czas na moje podwórko i zachrypłym głosem apeluje do miłosierdzia ludzkiego.

Wczorajszego popołudnia stanął we wniece bramy i robił kasę, obliczając garstkę bilonu i przekładając kawalę chleba z jednej sakwy do drugiej.

— Tak wcześniej do domu? — zapytałem, trawiony gorączką wywiadu.

— He? — warknął niezbyt chętnie. — Na mecz Ł. K. S. idę, trza się spieszyć.

— Na mecz Ł. K. S.? — zapytałem zdumiony.

— Wiadomo, stanę niedaleko bramy. Ruch, powiadam panu tam, jak na wojnie.

— A na mieście ruch słaby?

— Kpiny, panie szanowny. Niby człowiek szanuje ośmiogodzinny dzień pracy, ani minuty nie daruje, no i co? Natkają chleb pełen worek i tyle. A wiadomo, że nie samym chlebem człowiek żyje.

— A gotówki nie?

— Ani poświecić! Raz mi jakaś panienka rzuciła milion marek, ale takiego inwalidy żadna kasa nie bierze. Jeszcze mi jeden poczciwy starowina cisnął przez okno dwie akcje, a ja sam mam w domu tego dość jeszcze z czasów, jak były w modzie.

— Trudno, ciężkie czasy.

— Gdzie tam? Mówią i piszą, że zły ty spada. Błaga, panie, wierutna. Mnie już od dłuższego czasu ani jedna złotówka nie spadła, choć drę się na każdym podwórku i głowę do góry zadieram, a uważam bacznie.

— Więc zastój?

— Paskudny zastój. Jeszcze taki okulista, co o kuli chodzi, albo niewidzący i harmonijny, co zagrać potrafi, cokolwiek złapie, ale człowiek szczery, bez blagi, mu się biedę cierpieć.

— Okazuje się, że kryzys nie ominął nawet dziada — dorzuciłem ze współczuciem.

— Kogo?! — krzyknął oburzony. — Pan nie wie, że tytuły zniesione? Konstytucja wszystkich zrównała, dziadów już niema w Polsce.

— Bardzo przepraszam, a jak się pański fach teraz nazywa?

— Ja — odrzekł z dumą — jestem pracownikiem podatkowym, bo przecież wyciągają rękę po datki.

To rzekłszy, pociągnął żwawo w stronę boiska sportowego. A.

dziwić, że oboje wyglądali bladzi, smutni i nieszczęśliwi.

Myśliwi zaraz po drugim śniadaniu znowu udali się na polowanie, zaś panie powróciły do swoich wesołych zajęć. — Gdy towarzystwo zebrało się na podwieczorek, przygotowania dobiegały prawie już końca. Zara nie mogła się oprzeć ogólnie panującemu, rozbawionemu nastrójowi i czuła się nie tak przygnębioną i przybitą, jak rano.

Zaaranżowano wszystko w ten sposób że wszyscy panowie, nie wyłączając i żonałych mieli wejść wspólnie do sali, panie zaś miały się zjawić dopiero później i zaszkoczyć ich swoim wyglądem. Gdy wszyscy zebrali się w swoich pięknych, czerwonych, staroangielskich strojach myśliwskich przy dużym kominku, służący otworzyli ciężkie dębowe drzwi i najstarszy z nich zameldował poważnie:

— Jej królewska mość królowa Giniwera i jej panie dworu.

Weszła Etełryda z rozpuszczonymi jasnymi warkoczami i brylantową koroną swej matki na głowie; miała na sobie strój z białego brokatu i płaszcz z niebieskiego woalu, obramowany srebrem i gronostajami. Wyglądała piękna, jak nigdy, zaś w oczach Francisca Markruta zaćmiła wszystkie inne. Po niej wchodziły inne panie, pojedynczo, jedna za drugą, a w końcu dziesięć kroków za wszystkimi, kroczyła wolno Izolda.

Zara przeszła wszelkie oczekiwania. — Krzyżący granat jej długiej, ciasno przylegającej sukni, który byłby pozbawił wdzięku każdą inną kobietę, podnosił tylko białość jej cery i wspaniały odcień jej włosów, spadających jak duży płaszcz na jej ramiona. Jej ciemne oczy świeciły jakimś niezwykłym blaskiem. Kobiecość i chęć podobań się odniosły na chwilę zwycięstwo nad jej powściągliwością i pe wna zwycięstwa nad swymi rywalkami okrasila swą twarz przelotnym uśmiechem Zapomniała na moment o wszystkich troskach i radowała się wrażeniem, jakie jej piękność wywierała na obecnych.

— Wielki Boże! — to były pierwsze słowa, jakie się rozległy po dłuższej pauzie milczenia. Następnie już chóralnie rozległy się głosy podziwu, w których także panie brały udział. Tylko „Wrona“ spojrział na Tristrama i zauważył, że był śmiertelnie blady.

Po chwili zameldowano, że podano do obiadu i całe towarzystwo ruszyło do drugiego pokoju.

— Tristramie — rzekła Etełryda do swego kuzyna — proszę cię, abys do mej uczyłki poprowadził do stołu swoją własną lady Izoldę! Pamiętaj o tem!

Wzięła Zarę za rękę, przyprowadziła ją do Tristrama i kazała mu podać jej swe ramię. Tristram wziął rękę swej żony i ruszył z nią w ogólnym, powolnym korowodzie, ale nie odezwał się ani słowem. Za-

ra była jeszcze oszołomiona ogólną wesołością i nie widziała wyrazu smutku w jego oczach. Cieszyła się, że mógł widzieć jej piękność i podziwiać jej wspaniałe włosy.

Gdy jednak już weszli do sali jadalnej i Tristram nie przemówił do niej jeszcze ani słowa, wesołość jej zaczęła znikać.

„Wrona“, który ich obserwował bez przerwy, kazał służącemu przygotować koniak dla Tristrama i postawił przed nim napełniony kieliszek.

Zaczęła się uczia.

Po drugiej stronie Zary siedział książę obok Tristrama lady Anningford. Gdy Tristram wypił swój kieliszek koniak, który stał przed nim niewiadomo skąd, próbował nawiązać rozmowę z Zara. Ona jednak była w tej chwili odwrócona do księcia i reagowała kaskadami śmiechu na jakiś dowcip, który starz szlachcic z galanterją opowiadał swym sąsiadce. Zara całkiem zawróciła mu w głowie. Gdyby był Tristramem, pomyślał, porwałby ją po obiedzie i postarałby się o chwilę samotności, aby móc się do niej zalecać bez świadków. Ale ci nowocześni mężczyźni nie mają żadnego temperamentu — inne to były czasy gdy sam był młodym!

(d. c. n.)



Warta — Ł. K. S. 2:1 (0:1). Niezasłużona klęska naszego mistrza.

Nareszcie pogoda dopisała i publiczność również. Coprawda mecz był nie przeciętny, gdyż gościła u nas Warta poznańska, która w rozgrywkach mistrzowskich Polski zajęła drugie miejsce. Warta cieszyła się dotychczas sympatją Łodzi, lecz ostatni jej występ nie zadowolili nas z powodu zbyt brutalnej gry gości. Liczne upadki i okaleczenie graczy Ł. K. S. mogą najlepiej zaświadczyć o systemie gry poznańczyków.

Prócz tego mieli oni strasznie rozpuszczone języki co niezbyt pochlebnie może świadczyć o drużynie, którą chętnie wszyscy chcą oglądać.

Łodzian prześladował pech, liczne ich ataki i strzały na bramkę bronili fenomenalnie bramkarz Warty, Funtowicz. On jeden wyratował Wartę od nieuniknionej wysokocyfrowej klęski, to też po meczu zniesiono go na barkach z boiska (gracze Warty II).

Ł. K. S. miał zdecydowaną przewagę; pewne zdenerwowanie z powodu niewykorzystanej jednostki przez Durkę, jak również skutek kilku mylnych decyzji sędziego wpłynęło poniekąd na przebieg gry. Niemniej denerwująco wpłynęła na gospodarzy ostra gra gości oraz ich niebezpieczne faule, które zmusiły kilku graczy Ł. K. S. do opuszczenia boiska.

Przebieg zawodów był bardzo emocjonujący, widz był trzymany do ostatniej chwili w napięciu.

Po rozegranym przedmeczcu drugich drużyn powyższych klubów wracając na boisko gracze Warty: Funtowicz—Fliger, Jarzębowski—Przykucki, Wojciechowski, Sponja—Sroka, Szubert, Staliński, Przybysz i Dabert.

Tuż przy nich defiluje jednostka ŁKS-u: Szalewicz—Cyll, Kowalczyk—Jasiński, Trzmiel, Kowalski II — Cichecki, Jańczyk, Alaszewski, Miller, Durka.

Warta w pierwszej chwili wysuwa się naprzód. Niedługo trwają jej ataki, gdyż czerwoni opanowują pole Warty i już w 7 min. Durka strzela pierwszą, efektywną bramkę.

W chwilę później Miller bije z bliska bramkarzowi w ręce.

Gra się stopniowo wyrównuje, jednak sędzia często przerywa grę z powodu fauli gości. W tym czasie Durka przestreliwuje lekceważąco jedenastkę.

Bramkarz gości częściej musi interwenjować przyczem szczęście nie odstępowało od niego.

Przed przerwą Durka wskutek kopnięcia zmuszony jest opuścić boisko. To samo spotkało i Cylla.

Ł. K. S. gra w dziesiątkę; widać było wysiłek Warty, która chciała za wszelką cenę wykorzystać sytuację.

Do przerwy wynik 1:0 dla ŁKS-u. Po zmianie stron gra prowadzona jest nie ciekawie, do chwili, gdy Warta zdobyła wyrównującą bramkę. Piłka obijała się o nogi i plecy, aż wpadła niespodziewanie do siatki.

Teraz obydwie strony walczą o zwycięstwo przyczem Ł. K. S. staje się kompletnie panem boiska. Liczne ataki czerwonych i strzały Alaszewskiego, Millera i Durki nie zmieniają wyniku. Piłka dziwnym zbiegiem okoliczności zawsze trafia na bramkarza gości. Przewaga Ł. K. S. i pech przy bramce Warty denerwuje widownię i drużyny, zwycięstwo czerwonych staje się już mało prawdopodobne po drugiej bramce Warty. Nie pomagają liczne kornery i nawoływania widowni. Ł. K. S. przegrywa.

Zresztą do zwycięstwa ŁKS. nie dopuścili wariacje, murując bramkę.

Zwycięscy wybijali się szybkością decyzji, startem do piłki i ostrą grą.

Na pierwsze miejsce wysunął się u nich bramkarz i pomoc. Atak kombinował szybko i trzymał się taktyki dalekich wybiegów, które doprowadziły do zwycięstwa.

U gospodarzy wszyscy grali ofiarnie. Atak dużo strzelał, ale za dużo kombinował pod bramką. Coprawda mieli nasi

dużo pracy na polu bramkowym Warty, gdyż każdy gracz czerwony był pilnowany przez kilku graczy zielonych.

Zawody prowadził p. Biro. nieszczerdnie.

Przedmecz Ł. K. S. II—Warta II 5:3 (4:1).

Turyści --- Widzew 4:2 (2:1).

Sama gra nie należała do ciekawych. Turyści grali bez żadnej ambicji, Kubik Olek był bardzo słaby, i zawiął obie bramki strzelone przez środkowego na

państwa oraz prawego skrzydłowego. Sędziował p. Krachulec. Publiczności niewiele.

Kadimah --- Samson 3:2 (0:2).

W pierwszej połowie znaczna przewaga Samsona, który zdobywa dwie bramki, jedną wprost z bitego rogu. W drugiej połowie Kadimah przeprowadza kilka

ładnych ataków i w rezultacie strzela trzy bramki

Sędziował p. Wardęszkiewicz.

„To miejsce jest zajęte“.

Słuszna kara.

Ulubiona „sztuczka“ niektórych pasażerów kolejowych pragnących mieć dla siebie jaknajwięcej miejsca w przedziale wagonu, jest umieszczenie ręcznego bagażu na ławce i oświadczenie każdemu, że „to miejsce jest zajęte przez kogoś, kto na chwilę wyszedł“. Tak też miała się rzecz w jednym z pociągów pośpiesznych, odchodzącym z Paryża do Calais. Ale pasażer, który na pytanie swoje otrzymał odpowiedź, że „miejsce zajęte“ jakoś nie bardzo chciał w to uwierzyć i postanowił pozostać w kurytarzu wagonu, by się przekonać, czy rzekomy właściciel „zajętego miejsca“ się zjawi. Okazało się w chwili, gdy pociąg ruszył, że ów „właściciel“ jakoś nie wrócił. Gdy więc pociąg zatrzymał się na naj-

bliższej stacji, pasażer, który w Paryżu chciał zająć „obłożone“ bagażem miejsce wszedł nagle do przedziału, porwał bagaż i podał go przez otwarte okno w kurytarzu urzędnikowi ruchu ze słowami: „To jest bagaż, jakiegoś pasażera, który w Paryżu nie zdążył wsiąść do pociągu“! Skonsternowany tą niespodzianą sceną prawdziwy właściciel bagażu zrywa się na równe nogi i woła z oburzeniem: „Jak pan śmiał zabrać moją walizkę?“ „Ależ przepaszam pana, wszak mi pan w Paryżu powiedział, że to bagaż jakiegoś pasażera, który na chwilę wyszedł!“ To rzekłszy, usiadł sobie sprytny pasażer na „zajętym“ miejscu, nie reagując wcale na dalsze „wymyślania“ ukaranego „sąsiada“.

Nędza mieszkaniowa

przeniosła całą rodzinę na tamten świat.

Brak mieszkań nie przestaje w Wiedniu być powodem licznych tragedji. Onegdaj cała rodzina zatruta się gazem świetlnym z powodu otrzymanego nakazu rumacji.

Losy nieszczęsnych samobójców, a to wdowy Senekowiczowej i jej trojga dzieci stały się tragiczne od chwili, gdy umarł ojciec i żywiciel rodziny, który był z zawodu tapicerem, a oprócz tego pełnił obowiązki dozorca domu, co mu wraz z rodziną zapewniło dach nad głową.

Po śmierci Senekowicza nędza wkradła się do osierociętego ogniska domowego, bo żona jego była chorowita, niezdolna do pracy, córka chorą na gruźlicę, a młodszy syn rachityczny w wysokim stopniu. Jedynym zatem źródłem utrzymania była praca starszego dwudziestoletniego syna, funkcjonariusza państwowego, którego dochody jednak były najzupełniej niewystarczające.

Ciężkie położenie stało się prawdziwie rozpaczliwym z chwilą, gdy właściciel domu, w którym mieszkali widząc, że Senekowiczowa nie może poddać obowiązkowi dozorczyń, przyjął innego dozorcę, a rodzinie wymógł mieszkanie.

Gdy mimo rekursów do wszystkich instancji, Senekowiczowa przegrała proces, a dla braku pieniędzy nie można było liczyć na znalezienie innego mieszkania, nieszczęśliwi postanowili przenieść się do innego świata, nie znającego bezdomności.

Sąsiedzi, zbudziwszy się rano, uczyli woń gazu świetlnego, wydobywający się z mieszkania Senekowiczów. Gdy wyważono zamknięte drzwi znaleziono całą rodzinę bez życia. Trupy siedziały za stołem, zgromadzone w jakimś pośmiertnym seansie, co czyniło wprost przerażające wrażenie.

Wrażenia niedzielne.

Jeszcze w sobotę założyłem się, iż niedziela będzie jednym z niewielu pięknych dni!

Zakład był właściwie niemoralny, jak każdy, w którym jedna strona jest pewną wygraną!

Czyż w dniu Policjanfa Polskiego aura mogła być nielaskawą?

Już ranne tchnienia zefirka ciepłem swym napelnilo serce łodzian na nutę wesela!

O! Dawno ulice, a właściwie ulica Piotrkowska nie były tak wyładowane sympatycznymi ciatkami mieszkańców, jak wczoraj.

I nic dziwnego.

Defilada policji.

Dziarskie postacie kompanji szkolnej, rozerzyści i w końcu policyjna kawalerja, wyglądem swym zaiste imponująca.

A najwięcej kłopotu było z popołudniem.

Gdzie spędzić godziny wypoczynku, do kąd pójść?

I rozeszli się ludziska.

Jedni do Helenowa ubawić swe oko widowiskiem ćwiczeń policjantów, drugich pociągnęła zabawa Radogoskiego koła L. O. P. P., inni pomknęli tramwajami i taksówkami do Juljanowa, a jeszcze inni poszli szukać dreszczów na meczu Warta — Ł. K. S.

I przyznać trzeba, iż mogli swe sportowe namiętności do syta zaspokoić.

Wieczorem przy świetle elektrycznych ogarków tłumy spacerowiczów zalały chodniki.

Stanowczo za ciasno!

Obserwując ruch na odcinku od Narutowicza do Nawrot miało się wrażenie, iż falangi tych ludzi, znajdujących jakąś tajemną rozkosz w tem powolnym i ofiarnym duszeniu się, to lawiny ryb w sieci.

Jakaż to przyjemność, zadają sobie pytanie, nie mogąc wydobyć się z kłębowiska dostojnych osób pięci obojga.

Sytuacja bez wyjścia! Na ulicę zejść nie można — tam posterunkowy czeka na cie. I czy chcesz, czy nie, jeśli raz już wpa dłeś w to mrowie, musisz się poddać losowi i dojść do mety spaceru...

Hape.

Sezon myśliwski.

Dobry zwierzostan będzie rajem.

Lato kalendrarowe zbliża się już ku końcowi... Za dni kilka rozpocznie swe panowanie jesień, która w życiu myśliwych jest jedną z najmiłszych i najbardziej obfitujących w przygody — pór roku. Wolno polować na wszystką prawie zwierzynę. A zwierzostan w bieżącym roku za-powiada się świetnie, zarówno na ptactwo jak i na zające i kozły.

Tegoroczny sezon myśliwski, jak twierdzą doświadczeni i wytrawni łowcy, będzie w stosunku do ubiegłego — znacznie obfitszy w zwierzynę. Sezon na ptactwo (kaczki dzikie, kuropatwy, przepiórki, bekasy, cietrzewie, głuszce, jarząbki i t. p.) rozpoczął się już dnia 20 sierpnia b. r. Sezon na zające, lisy, kozły i t. d. zaczyna się z dniem 1-m października. Niezadługo więc lasy rozebrzmia hukiem wystrzałów i odgłosem trąbek myśliwskich, budząc z długiego snu potentatów leśnych.

Bezmyślne żarty, przyczyną kalectwa.

Pod walcem żelaznym.

Ze Lwowa donoszą:

Przy ul. Łyczakowskiej w pobliżu dworca zdarzył się straszny wypadek, będący wynikiem bezmyślnych żartów, wyprawianych przez robotników, zajętych przy naprawie gościńca. Mianowicie jeden z nich z żartów potrafił swego towarzysza, którego nazwiska jeszcze nie ustalono, tak silnie, iż potracony potoczył się i upadł pod będący w ruchu walec żelazny, ubijający szuter i doznał zmiążdżenia obu nóg. W groźnym stanie odwieziono go do szpitala.

Za kulisami dymisji gabinetu litewskiego.

Kowieński „Socjaldemokratas“ o układach polsko-litewskich.

(Układy są gospodarczą koniecznością, o przynależności Wileńszczyzny winna decydować wola samej ludności).

„Socjaldemokratas“ w nr. 36 z 18. 9. r. b. zamieszcza artykuł odbiegający znacznie od całej dotychczasowej polemiki pism litewskich w tej sprawie. Podajemy jego wywody w streszczeniu.

Więść o układach polsko-litewskich w Kopenhadze wywołała w społeczeństwie litewskim niepokój. Zarówno prawdziwi patrioci litewscy, jak też podszywający się pod płaszczyk patriotyzmu karierowicze zaczęli mówić o niebezpieczeństwie dla Wilna.

Wina zainicjowania układów kopenhaskich spada na „krikszczioniów“. Cichaczem przygotowując się do układów z Polakami, wszczęli oni dla zamydlenia społeczeństwu oczu, wielki gwałt „patriotyczny“. Za przykładem Vygandasa, który jak wiadomo napisał niedawno całą serję artykułów na temat odzyskania Wilna, poszła cała prasa burżuazyjna i chadecka aż do znudzenia nawołując Litwinów do walki o stolicę. Cel tego bicia na alarm był wyraźny: zamydlenie szerokim masom społeczeństwa oczu, okazanie swego „patriotyzmu“ i uchronienie się przed podejrzeniem wchodzenia w układy z Polską.

Obecnie układy polsko-litewskie są faktem dokonany.

Sfery rządzące starają się przekonać społeczeństwo, iż było to nieuniknioną koniecznością, a zresztą nie wpłyną na zmianę dotychczasowych stosunków polsko-litewskich, gdyż dotyczą jedynie spławu drzewa Niemnem.

Jak ocenić układy kopenhaskie? Czy „krikszczioniowie“ działali w tym wypadku jako maklerzy polityczni czy też jako prawdziwi patrioci? Jak odbijają się układy kopenhaskie i ich skutki na kwestji wileńskiej? Oto pytania, które żywo obchodzą każdego Litwina.

Zgodzić się należy z twierdzeniami sfer rządzących, że układy kopenhaskie były nieuniknione. Kwestja spławu drzewa Niemnem, jako jedno z zobowiązań litewskich w konwencji kłajpedzkiej musi być uregulowana. Z drugiej jednak strony przypuszczać należy, iż układy z Polską były dla „krikszczioniów“ koniecznością miłą. Rządzona przez klerykałów Litwa przechodzi coraz większy kryzys ekonomiczny. Dotkliwy brak pieniędzy w całym kraju, nieznośne ciężary podatkowe, bezrobocie, zmniejszony eksport, chiński mur celnym pomiędzy Litwą a Niemcami, trudność zrealizowania tegorocznych zbiorów — wszystko to stwarza sytuację tak rozpaczliwą, iż sama chadecja litewska zaczyna się niepokoić o przyszłość. To też „krikszczioniowie“ gorliwie chwytają się jakiegokolwiek okazji, zapowiadającej jakąkolwiek zmianę na lepsze. Okazją taką są układy z Polską. Sądzić należy, iż „krikszczioniowie“ byli skłonni pójść w układy z Polską o wiele dalej, aniżeli tego wymaga konwencja kłajpedzka.

— Rozwój ekonomicznych stosunków polsko-litewskich bowiem automatycznie wpłynie na złagodzenie kryzysu gospodarczego.

Stwierdzić wypada, iż układy polsko-litewskie w sprawie otwarcia tranzytu Niemnem były konieczne i to zarówno ze względu na konwencję kłajpedzką, jak też na potrzeby gospodarcze Litwy, a zwłaszcza Kłajpedy.

Ufać należy, iż połączenie się Wileńszczyzny z Kowieńszczyzną dokona się w przyszłości nie drogą awantur wojenn., ani też ma machinacji dyplomatycznych, a tylko drogą swobodn. samookreślenia ludu wileńskiego. Należy przeto walczyć

przeciwko próbom gwałtownego rozstrzygnięcia sprawy wileńskiej i bacznie śledzić za tem, aby litewskie sfery rzą-

dzące nie popełniły czegoś takiego, co by jedynie utrudniło odpowiednie rozwiązanie kwestji przynależności Wileńszczyzny.

Szczyt roztargnienia.



Profesor: — Czyżbym co zapomniał? Nie rozumiem, dlaczego mnie wołają.

O wychowanie pozaszkolne młodzieży

Stara stolica Jagiellonów daje przykład miastom polskim.

Wśród licznych zagadnień wychowania młodzieży do najbardziej skomplikowanych należy sprawa jej wychowania pozaszkolnego. Jest to dziedzina najmniej uchwytna i najwięcej ulega zmiennym falom życia. Prócz do mu bowiem rodzinnego czy też opiekuńczego, prócz codziennego oddziaływania na młodzież ze strony bezpośredniego otoczenia wpływ swój także wywiera i całe różnorodne życie dane go środowiska, szczególnie wielkomięskiego ze swymi barwnymi i ruchliwymi pobudkami naszego codziennego zainteresowania. Teatr, kino, zabawy, dancingi, zebrania czy uroczystości — wszystko to składa się na ową niezmiernie ważną całość, którą określamy życiem społeczno-towarzystwem.

O ujęciu tej dziedziny życia młodzieży w pewne ramy, o zaopiekowaniu się nią poza szkołą, zatroszczyły się rzetelnie przedewszystkiem władze szkolne. Z inicjatywy Kuratorium Okręgu szkolnego w Krakowie powstał Komitet wychowania pozaszkolnego (któremu początek dał komitet szkolny dla przedstawień teatralnych). Do komitetu należą delegaci wszystkich zakładów średnich z całego Okręgu szkol-

nego, naznaczeni przez dyrekcję zakładu.

Praca komitetu obejmowała następujące działy: opiekę i wychowanie pozaszkolne, a to opiekę nad stacjami internatami i bursami, w czasie wakacji na kolonjach, walkę z pornografią, ujęcie w ramy naukowe zbyt rozpowszechnionego dzisiaj zamilowania do kina, jak też zorganizowanie przedstawień dla młodzieży w teatrach, organizowanie „Kas Oszczędności“, otoczenie opieką ruchu sportowego, urządzenie igrzysk dorocznych, dążenie do stworzenia teatru szkolnego, wreszcie opiekowanie się udziałem młodzieży w wystąpieniach zewnętrznych.

Szczupłe ramy dziennikarskiego sprawozdania nie pozwalają cytować wszystkich dat i cyfr, dotyczących tej pożytecznej i na szeroką skalę zakrojonej pracy. Idzie nam tylko o zwrócenie uwagi na doniosłość podjętych usiłowań, które Komitet dzięki umiejętnemu kierownictwu na tak dobre wprowadził tory, a które są cenną próbą rozwiązania choć w części tak skomplikowanego zagadnienia, jakim jest życie pozaszkolne młodzieży.

Cud św. Januarego się powtórzył.

Neapol, 20 września. (United Press). Cud św. Januarego powtórzył się dzisiaj w obecności wielkiego tłumu. Krew świętego zaczęła się rozpląwać już po 20 minutach. Szybkie rozpląnięcie się krwi uważają za pomyślny znak na przyszłość. Z kościołów rozległy się dźwięki dzwonów, a znajdujące się w porcie okręty dały salwy armatnie. 2.000 pielgrzymów przyglądało się w zachwycie cudowi.

Św. Januarego, biskup Beneventu ponosił śmierć męczeńską za czasów cesa-

ra Djoklecjana. Relikwie jego i. j. głowa i dwie fiaski z krwią, zebrana według podania, przez pewną wdowę podczas ściecia świętego, przechowywane są we wspaniałej kaplicy przy katedrze w Neapolu. Trzy razy do roku: w pierwszą sobotę maja, 19 września i 16 grudnia w chwili, gdy naczynie z zaschlą krwią zbliżone zostanie do głowy świętego, sta je się krew świeża i płynna. Jeżeli cud się nie powtórzy, oznacza to zapowiedź nieszczęścia.

O czem myśli prasa polska?

Nieobecność premiera i prezydenta Rzeczypospolitej w soborze metropolitalnym podczas uroczystego ogłoszenia autokefalji cerkwi prawosławnej w Polsce została ostro skrytykowana przez „Il. Kurjer C.“:

Wskazaliśmy już onegdaj na ujemne wrażenie, jakie wywarła nieobecność p. prezydenta ministrów jako szefa rządu i p. Prezydenta Rzeczypospolitej jako głowy państwa w cerkwi podczas uroczystej proklamacji autokefalji. — Obaj ci dostojnicy powinni byli bezwarunkowo wziąć udział w kościelnym tem święcie, aby przydać mu urzędowego splendoru i udokumentować, że rząd i społeczeństwo oceniają należycie ważność tego aktu. Nieobecność może być natomiast wytknięta jako dowód niedoceniań sprawy i braku uprzejmości wobec przybyłych z dalekich stron dygnitarzy kościelnych, przywożących błogosławieństwo patriarchy ekumenicznego.

Możnaby powiedzieć, że historia się powtarza. Rząd dawnej Polski w ostatnich trzech wiekach niestety nie raz grzeszył nieumiejętnością postępowania wobec wyznawców prawosławia i zrażał do siebie prawosławnych dostojników duchownych. Czyżby i teraz w Warszawie odezwała się dawna tradycja?

— Nie sądzimy.

Widzimy w absencji szefa rządu i p. Prezydenta raczej dowód przeoczenia i nierozwagi, nie zaś politycznej świadomej tendencji. Pan Prezydent zresztą zapewne na pożegnalnej audjencji sobotniej w Belwederze powetował uprzejmością fakt swojej nieobecności w soborze, fakt, którego przeciwnicy autokefalji — a nie brak ich w kołach emigrantów rosyjskich — nie omieszkają zapewne wyzyskać...

„Warszawianka“ zbija na podstawie przytoczonych głosów poważnej prasy angielskiej optymistyczne twierdzenia ministra Skrzyńskiego, jakoby równoczesność i równorzędność obrad nad paktem zachodnim i wschodnim była zapewniona.

„Times“ pisały w tej sprawie:

Wiadomości te, zarówno z Berlina jak z Londynu, są ponad wszelką wątpliwość jasne i wyraźne.

Niemcy dążą do odrębnego układu zachodniego i sprzeciwiają się udziałowi Polski i Czechosłowacji, gdyż przeprowadzenie rozdziału między zachodem i wschodem, czyli wprowadzenie rozróżnień w postanowienia Traktatu Wersalskiego dotychczas jednolite, jest głównym celem ich gry.

Anglija, która wogóle nie chce uczestniczyć w poręczeniach wschodnich, popiera ich stanowisko.

Można twierdzić, że jeszcze coś się zmieni, albo coś nie dojdzie, ale nie wolno zaślepiać się bałamucić kraju naszego zapewnieniami o równoczesności i równorzędności i nienaruszalnej łączności zabezpieczenia wsch. z zachodn. gdy zaproszenie z 12-go b. m. zwołuje jedynie naradę Pięciu Państw dla układu zachodniego, a wszystkie objaśnienia ustalają, że takie zarządzenie nie jest przypadkowe, ale powzięte zostało w pełnej świadomości dążeń niemieckich do wyraźnego rozdziału tych dwu... różnych zabezpieczeń.

Czytanie na odległość.

Ciekawe eksperymenty francuskich profesorów

Pośród „cudownych” zjawisk z dziedziny metapsychicznej, które w ostatnich czasach wzbudzają powszechnie tak duże zainteresowanie, wybitne miejsce zajmuje zdolność odgadywania cudzych myśli, oraz odczytywania pisma w warunkach, niedostępnych dla ludzi.

Znane są u nas szeroko eksperymenty, robione przez p. Ossowieckiego. Zainteresowały one świat naukowy za granicą i dziś powołują się na nie najpoważniejsze pisma fachowe.

Wspomina o nich również artykuł, za mieszczony w zeszycie miesięcznika „Lectures pour tous” p. Armanda Rio, omawiający nowe ciekawe próby, robione przez francuskich i niemieckich uczonych z medjum, nazwiskiem Ludwik Kahn, obdarzonym niezwykłą zdolnością czytania na odległość.

Pierwsze doświadczenie dokonane było w obecności profesorów francuskich Leclairche'a i Valle, oraz Dyrektora Instytutu Metapsychicznego w Paryżu, d-ra Osty.

Sporządzony został protokół, z którego dowiadujemy się, co następuje:

Cztery z pośród obecnych na seansie osób, mianowicie: prof. Leclairche, pani Leclairche, dr. Osty i pani Vallée, napisały osobno po parę słów na kawałkach białego papieru, który następnie złożyły starannie.

Kahn był nieobecny w pokoju. Gdy go wprowadzono, każda z wymienionych osób trzymała swą kartkę w ręku. Kahn posadził je rzędem obok siebie, poczem poprosił, by dr. Osty zebrał kartki, zmieszal je razem i rozdał każdemu po jednej.

Gdy to zrobiono, Kahn stanął przed panią Leclairche, wziął z jej rąk kartkę, zbliżył do czoła, poczem oddał, mówiąc: „zrobione”.

Następnie stanął przed dr. Osty, siedzącym z brzegu, trzymając w prawym ręku ołówek, w lewym zaś papier, na który zaczął coś gorączkowo kreślić.

Przez chwilę zastanawiał się, poczem powiedział:

„Ma pan w ręku zdanie, które pisał ktoś inny; zdanie to brzmi: „niebo jest czarne”. Zaraz potem zwrócił się do prof. Leclairche, wykonał kilka kresek ołówkiem, i znów powiedział: „Kartkę, którą pan trzyma, pisał pan sam. Napisałem: „Tuberkuloza pochodzi od bakterii Kocha”. Prof. L. rozwinął kartkę i odczytał: „Tuberkuloza pochodzi od bakterii Kocha”.

Z kolei przechodząc do pani Leclairche, Kahn popatrzył na nią przez parę sekund, poczem wrócił do dr. Osty.

„Ta pani — powiedział — trzyma kartkę, którą pan pisał. Zaraz panu powiem, co tam napisane. Jest tam... jest tam: „Podróż jest duża przyjemnością”. Nie widzę ostatniego słowa. „Daje ona poczucie prz...”

Pani L. sprawdziła treść kartki: „Podróż jest dużą przyjemnością. Daje ona poczucie przestrzeni”. Warto zauważyć, że piszący to zdanie, chciał w pierwszej chwili co innego napisać. Dopiero pisząc już pierwsze słowo, zmienił zamiar.

W końcu przechodząc do pani Vallée Kahn bez namysłu powtórzył: „W którym roku powie on Ojciec?” Na kartce rozwiniętej było to właśnie zdanie, skreślone ręką pani Leclairche.

Czas, w przeciągu którego Kahn odczytał wszystkie cztery kartki, nie przekraczał pięciu minut.

Według słów Kahna, widzi on pismo wyraźnie, lecz nie jaskrawo, na ciemnym tle nieograniczonem, niekiedy zaś, przybierającym kształty kartki papieru.

Krateczki sądowe.



Kontredans sądowy.

Kłótnia z rękoczynami.

Najpospolitsze wśród spraw sądowych minorum gentium są tak zwane „pyskówki”. Naogół są do siebie bardzo podobne, a skargi brzmią mniej więcej w ten sposób: Prześwietny sądzie: dopraszam się ukarania Genowefy Spodek, jako że bez żadnego powodu nazwała mnie publicznie małpą i świnią, zarzucając mi uprawianie niecnego procederu i jako że wogóle użyła w stosunku do mnie wyrazów nieprzyzwoitych.

Pani Piękniwska i pani Marciniakowa w jednym stały domu. Pani Piękniwska na górze, pani Marciniakowa na dole; po zatem obydwie cierpiały do siebie złość: dlatego właśnie pani Piękniwska uderzyła któregoś dnia córeczkę pani Marciniakowej w myśl odwiecznej prawdy, iż dzieci niewinne cierpią za przewiny rodziców.

Pani Marciniakowa wystąpiła w obronie córki: to znaczy wybiegła na podwórze uzbrojona w pantofel. Przedewszystkiem nadobne podwinki zaczęły sobie przymawiać; należy jednak przyznać, iż czyniły to nader ogólnie, aczkolwiek kipiła w nich złość i sarkazm i niejedno słowo ostre, za dziesiątą skórę przeciwnicze zajęchać zdolne cisnęło im się na usta; wreszcie jednak od słów przeszły adwersariuszki do rękoczynów: Marciniakowa trzasnęła Piękniwską po policzku pantoflem tak, że fizis Jej spuchła jak bania.

Rzecz zrozumiała, że pani Piękniwska nie została dłużną pani Marciniakowej, radzy gapiów spowodowało upragnione aresztowanie.

Policja zastanawia się teraz, czy nieszczęsnego neurastenika oddać do sanatorium, czy też — do więzienia.

czę zwróciła jej należność z nawiązką i ku chwale walecznej niewiasty tej zaznaczyć, a nawet podkreślić wypada, iż do boju wystąpiła zgoła nieuzbrojona, nie bojąc się tak straszliwej i symbolicznej w ręku niewiasty zameżnej broni, w użyciu której zapewne wprawę posiadała nielada. I tak objęły się wzajem one matrony ku ogólnej liczbie zebranych sąsiadów ucieśze. Zasię ozory poszły już w ruch bez wszelkiej krepacji i liczba użytych wyrazów obelżywych zajęła lwia część skarg wniesionych do sądu pokoju I-go okręgu.

Obydwie zapaśniczki bowiem zaskarżyły się wzajem. Obydwie skargi, zdaje się, pisała ta sama osoba, obydwie skargi rozpatrywał ten sam sędzia jednego dnia, w obydwu sprawach zeznawali ci sami świadkowie, jak przez jedną tak i drugą stronę powołani. Zeznali cni sąsiedzi a za brzuchy się z tego śmiechu wielkiego trzymali.

O mały figiel zapomnianym dodać, że pani Marciniakowa jest w stanie błogosławionym; w trakcie walki zaś została przez panią Piękniwską kopnięta w brzuch, co miało jej podobno mocno zaszkodzić. Na dowód prawdy słów swoich przedstawiła świadectwo lekarskie, stwierdzające, iż faktycznie została kopnięta „przez człowieka”.

Pan sędzia w skupieniu wysłuchał gorzkich żalów obydwu niewiast i skazał zarówno Piękniwską jak i Marciniakową na 50 złotych grzywny z art. 530 i 473 k. k.

Sza-wicz.

Wybryki człowieka chorego na nerwy

Chciał być koniecznie aresztowany.

Przed kilku dniami jakiś osobnik ni stąd ni zowąd na jednej z najruchliwszych ulic Berlina kopnięciem rozwalił wielką szybę wystawową składu wódek, poczem zaczął wydobywać flaszki i rozdawać przechodniom, momentalnie zebrał się wielki tłum. Gdy nadeszła policja, oryginalny pasażer spokojnie dał się aresztować, mówiąc do policjanta:

— Dobrze, żeś przyszedł chłopaczku, bo już się bałem, że mi nie wystarczy flaszki...

Po zbadaniu identyczności okazało się, że jest to pewien zecer, chory

nerwowo. Z powodu tej choroby musiał porzucić pracę, a ponieważ nie miał pieniędzy na leczenie w sanatorium, postanowił więc przeszkrobać coś takiego; by się dostać w ręce policji a przez nią do szpitala. Raz już rozbił szybę w Magdeburgu, ale gdy wyjaśnił powód, puszczono go wolno i nie chciano aresztować. — Potem wsiadł do pociągu berlińskiego i mając tylko bilet peronowy, ulokował się w coupé drugiej klasy, znowu w nadziei, że zostanie za to aresztowany. Nadszła i tym razem go zawiodła. Dopiero rozdawanie flaszek likieru mię-

we powodzenie! Miałem więc talent? Zaczynałem być ceniony przez współczesnych, których dotąd oczerniałem za nieuznanie prawdziwej poezji. Odczytywałem bez końca ów list szczęśliwy. Biegałem po pokoju wzdłuż i wszerz, promieniując, rozgastykulowany.

— Cóż ty wyprawiesz, smyku? Z półotwartych drzwi wyrzała twarz mojego dziadka.

— Co ja wyprawiam, dziadku? Proszę, przeczytaj!

Przebiegł list oczyma.

— No, więc co? Twoje wiersze są chyba dość ładne?!

— Ależ, dziadku, pomyśl! To powodzenie niesłychane! Przecież teraz wierszy prawie się nie czyta.

No i co? Bardzo szczęśliwy?

— Oh, jakież szczęśliwy!

— No, to i wszystko, o co chodzi.

Otworzył swą tabakierkę, wziął szczyptę i zwłna podniósł do nosa, patrząc na mnie z uśmiechem w oczach.

W kwadrans później byłem u „B-ci Massol”, Jednym skokiem znalazłem się na pierwszym piętrze. Massol poprosił mnie, bym wszedł dalej, wskazał mi miejsce i sam zagłębił się w skórzany fotelu.

— Tom wierszy, wyczerpany w ciągu miesiąca! Mówiąc między nami — nic nie rozumiem.

To zabawne, co się dzieje z pańską książką — ciągnął dalej — kupują, a nie się o niej nie mówi.

Zostało umówione, że odbiją niezwłocznie pięćset egzemplarzy „Jaskółek”, aby wyzyskać sposobność sprzedaży.

Zachęcany tem pierwszym powodzeniem, zabrałem się z zapalem do pracy. Napisałem ma pierwszą sztukę pod tytułem „Babka”. Odniosła sukces w „Odeonie”, potem przyszły „Ofiary małżeństwa”, „Dwaj bracia”. Zostałem autorem „wziętym”. Lata mijały — i nie myślałem już nigdy o „Jaskółkach”, dziele mej młodości. W tym czasie straciłem mego ukochanego dziadka. Zawsze pamiętałem bode bolesne wrażenie, gdyśmy w miesiąc po jego śmierci weszli do mieszkania, przez niego dawniej zajmowanego.

Służący, nowoprzyjęty, otworzył z trzaskiem okienice, obojętny na wzruszenia, których zrozumieć nie mógł. Wyprowadzka zaczęła się, każdy sprzęt wyniesiony, każda szuflada opróżniona — to poruszone wspomnienie

Nagle ktoś zawołał: „Oh!” a po chwili pokazując mi jedną z szaf.

— Henryku, chodź tu! Patrz!

Spojrzałem... Oh, dziadku! Drogi, nailepszy! Ujrzałem półki szafy, zapelnione jednakowymi tomami, nowymi w okładkach niebieskich, które znał tak dobrze! Jaskółki... Jaskółki...

Było to całkowite pierwsze wydanie mej książki, to wydanie tak szybko wyczerpane, „które kupowano a nie mówiono o niem” — jak powiedział Massol. Ja myślę, że nie mówiono o niem. Kupował je dziadek — to on był tą publicznością nieuchwytną. Widzę go, wchodzącego do sklepu, proszącego dumnie o „Jaskółki” Henryka Delier, i biorącego dwa lub trzy egzemplarze (tyle najwyżej można było bez wzbudzenia podejrzeń w subjektach!). Przez pięćnaście lat chował swą fajemnicę!

Przypominam też sobie zdanie, które powiedział wtedy, gdy otrzymałem list od „B-ci Massol”: „Cóż, szczęśliwy jesteś?” — To wszystko o co chodzi! Tak, byłem szczęśliwy, dziadku! Żadne powodzenie późniejsze nie dorównało temu szczęściu, gdy dowiedziałem się, że pierwsze wydanie mej pierwszej książki wyczerpane!



JACQUES NORMAND.

„Jaskółki.”

„Szanowny Panie!

Mamy zaszczyt donieść Sz. Panu, że pierwsze wydanie pańskich „Jaskółek” zostało zupełnie wyczerpane, wobec tego zachodzi potrzeba nowego nakładu. Zechce więc Sz. Pan zająć do naszej księgarni w celu porozumienia się w tej sprawie.

Z wysokim poważaniem

B-cia Massol — wydawcy.”

Gdy otrzymałem ten list — opowiadał pewnego dnia dramaturg Henryk Delier — myślałem, że umrę z radości i zdumienia. Wyczerpane! — W niespełna miesiąc! To było powodzenie, prawdzi-

Życie ekonomiczne.

Przyczyny spadku złotego.

Kilka cyfr.

Przyczyny zaważania się kursu złotego są dla ogółu naszego ciągle jeszcze zagadką często jaknajbardziej opacznie komentowaną. Tymczasem tłumaczy się ono niesłychanie prosto. Parę cyfr poniższych rzuca na tę sprawę dostateczne światło i umożliwia wyciągnięcie prawidłowych wniosków.

Bank Polski rozpoczął swą działalność 28 kwietnia 1924 roku z zapasem walut i dewiz za 179.2 milj. złotych (po potrąceniu przejętych od P. K. K. P. zobowiązań w walutach obcych). Wobec wymienialności banknotów Banku Polskiego wyłącznie na dewizy, a nie na złoto, zapasu złota nie bierzemy pod uwagę.

Ten zapas dewiz i walut służył za „pokrycie” banknotów, wypuszczonych przez Bank Polski. Bank Polski był tym ogólnym rezerwuarem, w którym, po ustabilizowaniu waluty polskiej koncentrowała się obłężyma większość wpływających do Polski z najrozmaitszych tytułów walut i dewiz, skupowanych przezeń za złotowe banknoty i który ze swej strony pokrywał całe zapotrzebowanie kraju na te dewizy. O ile sumy walut i dewiz zaoferowanych mu na sprzedaż były większe od sum zapotrzebowanych, o tyle zapas tych walut i dewiz zwiększał się w Banku Polskim, umożliwiając mu dalsze emisje banknotów; o ile zaś, naodwrot, były one mniejsze — zapas ten się kurczył, zmuszając Bank Polski do zmniejszania ilości banknotów w obiegu drogą ograniczenia kredytów.

Przyjrzymy się, jak się przedstawiał stosunek podaży i zapotrzebowania tych walut i dewiz.

Za czas od 1 maja do 31 grudnia 1924 roku, t. j. od założenia Banku Polskiego do końca roku **nadwyżka wartości przywozu z zagranicy nad wywozem**, czyli tak zwane ujemne saldo naszego bilansu handlowego wyniosło **203.2 milj. zł.**

Dla uniknięcia komplikowania rachunków przyjmijmy, że sumy powyższe, z których jedną należałoby dodać, a drugą odjąć, równoważą się wzajemnie, że więc suma zapotrzebowanych w Banku Polskiego dewiz od 1 maja do 31 grudnia 1924 r. równa się przewyżce wartości przywozu nad wywozem w danym okresie, t. j. **203.2 milj. złotych.**

Do tego dochodzą inne ujemne pozycje naszego bilansu płatniczego, na których opłacenie Bank Polski musiał dostarczyć dewiz a więc:

a) opłata odsetek i spłata rat naszych zagranicznych dłużycy państwowych (około **20 milj. złotych**);

b) zakupy zagraniczne dla wojska (około **40 milj. zł.**);

c) sumy wywiezione przez tych, co w tym okresie wyjeżdżali zagranicę (około **80 milj. złotych**).

Z drugiej strony poważny przyrwywał walut i dewiz dały nam przekazy naszych emigrantów ci oddawna podtrzymują nasz bilans płatniczy; w 1924 r. przysłali oni około **120 milj. złotych.** Po za tem kilka drobnych pozycji czynnych.

Z tego widzimy, że byłoby wystarczająco zaledwie kilku miesięcy od rozpoczęcia działalności Banku Polskiego, ażeby jego zapas dewiz został do tego stopnia nadwyżony, że Bank Polski już wtedy byłby zmuszony do zawieszenia wymiany złotych (swych banknotów) na dewizy, co ze swej strony musiałoby się odbić na kursie złotego.

Położenie zostało na razie uratowane dzięki dopływowi do Banku Polskiego dewiz z następujących **nadzwyczajnych źródeł:** 1) ze sprzedaży kosztowności bolszewickich wpłynęło **29.9 milj. zł.**; 2) z pożyczki włoskiej wpłynęło **62.3 milj. zł.**; 3) ze sprzedaży Bankowi Polskiemu przez ludność walut zagranicznych, które ona gromadziła w siebie w okresie inflacji i które po wprowadzeniu złotego i ustabilizowaniu się waluty krajowej przez stały jej być potrzebne.

Pomimo silnie ujemnego bilansu handlowego, dzięki powyższym trzem nad-

zwyczajnym źródłom zapas dewiz powiększył się znacznie i wynosił na 31 grudnia 1924 r. — **254.1 milj. zł. netto.**

Z zapasem więc walut i dewiz za 254.1 milj. złotych rozpoczął Bank Polski rok 1925.

Za czas od 1 stycznia do 30 czerwca 1925 roku wartość przywozu do Polski wynosiła **1.047.5 milj. zł.**, a wartość wywozu **630.1 milj. zł.**, a więc według naszego założenia zapotrzebowanie walut i dewiz w Banku Polskim wyniosło **417 milj. zł.**

W tym samym czasie, t. j. w pierwszym półroczu r. b. wydano **80.000 paszportów.** Jeżeli przyjąć, że każdy wyjeżdżający zagranicę kupił walut zagranicznych tylko za **1.000 złotych**, to mielibyśmy zapotrzebowanie walut zagranicznych za **80 milionów złotych** wyłącznie z tytułu wjazdów zagranicę!

Dopływ dewiz z normalnych źródeł, a więc z przekazów od emigrantów (około **60 milj. złotych**), kredyty zagraniczne uzyskiwane przez banki, przez poszczególne gałęzie przemysłu (cukrownie) i zakłady przemysłowe nie mogły pokryć tych zapotrzebowania i sytuacja stawała się znowu groźna.

Przeciw zdzierstwu spekulantów.

Min. spraw wewnętrznych zwrócił się do wojewodów z okólnikiem, w którym stwierdza, że chwilowa niżka kursu złotego, wywołała u pewnej części handlowych tendencję do nieusprawiedliwionej podwyżki cen szeregu artykułów. Na tle niżki kursu złotego żywiły spekulacyjne nie biorąc pod uwagę faktu posiadania znacznych zapasów towarów, nietylko podwyższają ceny różnych artykułów sprowadzanych z zagranicy lub wyrabianych z surowców zagranicznych, w stopniu wyższym niż stopień odchylenia się kursu złotego od równi złotej, lecz jednocześnie podwyższają ceny wszystkich to-

Waloryzacja wkładów markowych w P.K.O.

W „Dzienniku Ustaw” ogłoszona została ustawa o przerachowaniu wkładów oszczędnościowych, złożonych w P. K. O.

Ustawa ta głosi, że wkłady markowe, złożone w swoim czasie w P. K. O., a dotąd niepodjęte, przerachowane zostaną na 20 procent ich wartości złotej w chwili złożenia na conto; o ile wkłady te stanowią własność mas spadkowych lub depozyty sierocińskie, przerachowane będą na 50 proc. ich wartości złotej w chwili zło-

Warunki eksportu węgla polskiego do Łotwy.

Głównym odbiorcą węgla polskiego w Łotwie jest marynarka handlowa, która prócz własnej konsumpcji węgla gra również ważną rolę przy dostawach tego węgla z portu gdańskiego i Gdyni do Łotwy. Zasadniczym przeto warunkiem rozszerzenia zbytu w Łotwie i stworzenia możliwości konkurencji na tamtejszym rynku z węglem angielskim a ostatnio łotewskim jest dojsćcie do porozumienia z wybitniejszym, tow. morską żegluga w sprawie dostaw polskiego węgla dla ich własnej konsumpcji, warunków i stawek przewozowych z Gdyni i Gdańska do portów Łotwy oraz zawarcie ewentualnego sojuszu handlowego łotewskich towarzystw okrętowych z takimiż towarzystwami powstającymi w Polsce. Przy realnym ujmowaniu zagadnienia eksportu węgla do Łotwy jest widocznym, że polski węgiel górnośląski ma wiele szans za sobą, aby konkurować

Z pewną pomocą przysłała tu pożyczka amerykańska, z której w tym okresie wpłynęło **około 130 milj. złotych.** Wszystko to jednak razem wzięte nie wystarczyło do utrzymania równowagi; zapas dewiz w Banku Polskim na 30 czerwca 1925 roku po potrąceniu zobowiązań w walucie zagranicznej, stopniał do **114.7 milj. zł.** i zaprowadzenie ograniczeń w pokrywaniu zapotrzebowania na dewizy stało się koniecznością. Od tej chwili, kto potrzebował dewiz na spłatę swych terminowych zobowiązań zagranicznych, musiał ich szukać na rynku prywatnym (czarnej giełdzie), zapotrzebowanie było większe od podaży — to musiało za sobą pociągnąć zachwianie się kursu złotego. W takim stanie rzeczy nie było ono do uniknięcia i dawalo się z łatwością przewidzieć.

Z powyższego widzimy, jak decydujące znaczenie dla naszego stanu finansowego ma z jednej strony nasz bilans handlowy, z drugiej zaś ilość pieniędzy, wywożonych zagranicę. Jeżeli tych dwóch pozycji nie potrafimy ukształtować odbije się to niesłychanie ujemnie na naszej sytuacji finansowej.

warów wyrabianych w kraju z surowców krajowych. W związku z tem min. spraw wewnętrznych zarządza, aby wojewodowie polećli podwładnym sobie organom administracyjnym baczne śledzenie cen wszystkich artykułów użytku powszechnego i w razie zwyczajki cen niezwłocznie sprawdzali kalkulację w celu wyjaśnienia, czy podwyżka ma gospodarcze usprawiedliwienie.

Winni bezpodstawnych podwyżek będą niezwłocznie pociągani do odpowiedzialności sądowej z art. 19 ustawy o zwalczaniu lichwy i surowo karani.

zenia, o ile zaś pochodzą z przerachowania walut obcych, przerachowane zostaną na 80 proc. ich wartości złotej.

Ministerstwo skarbu przystąpiło już do opracowania rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy.

Po ogłoszeniu rozporządzenia tego P. K. O. przystąpi do przerachowania wkładów oraz będzie mogła na żądanie właścicieli dokonywać wypłat w myśl przepisów ustawy.

pod względem jakości i cen z węglem angielskim i niemieckim. Wszystkie te zabiegi jednak są zależne od warunków dostawy ściśle związanych z sytuacją transportu morskiego.

Armja bezrobotnych w Polsce wzrosła o 3.360 osób.

Redukcje w Łodzi, Kaliszu i na Górnym Śląsku.

Liczba bezrobotnych w Polsce wynosi w chwili obecnej 188 tysięcy 270 osób.

W ostatnim tygodniu ilość ludzi bez pracy wzrosła o 3360 osób z powodu redukcji robotników z kopalni górnośląskich, z fabryki pluszu w Kaliszu, gdzie zwolniono 1000 robotników. W Łodzi ilość bezrobotnych wzrosła o 1200 osób.



ZAGRANICZNY RYNEK PIENIEŻNY I TOWAROWY.

Notowania złotego zagranicą.

Za 100 złotych polskich N. Jork 17.50, Zurych 86, Berlin 69.05 — 69.75, wypłaty na Warszawę 69.32 — 69.68, Londyn za jeden funt szterlingów 28.50.

Londyn, N. Jork 4.84 11/16, Holandia — 12.06, Francja 102.35, Belgja 109.75, Włochy 118, Niemcy 20.36, Szwajcaria 25.11, Hiszpanja 33.60, Portugalia 2.50, Danja 19.88, Szwecja 18.06, Norwegja 23, Helsingfors 192.25, Praga 163.62.

Gdańsk, Notowania w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.945 — 124.255, 100 złotych polskich 87.64 — 87.86, czek na Londyn 25.20 i pół, telegraf, wypłata na Londyn 25.22 i pół, na Berlin 123.795 — 124.105, na Warszawę 86.44 — 86.66.

Zurych, Paryż 24.55, Londyn 25.11 i pół, N. Jork 5.18.1, Belgja 22.95, Włochy 21.30, Hiszpanja 74.85, Holandia 208.25, Berlin 1.23.3, Wiedeń 73, Sztokholm 139, Oslo 109, Kopenhaga 126, Sofja 3.75, Praga 15.35, Warszawa 86, Budapeszt 0.72.6, Białogród 9.20, Ateny 7.45, Knostantynopol 2.94, Bukareszt 2.50, Helsingfors 13, Tendencja spokojna.

Nowy Jork, Dewizy, Londyn za jeden funt szterlingów 4.84 11/16, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4.74, Bruksela 4.41 i pół, Rzym 4.11 i pół, Madryt 14.42, Bern 19.30, Amsterdam 40.20, Sztokholm 26.82, Oslo 21.00, Kopenhaga 24.39, Praga 2.96, Berlin 23.80, Wiedeń i Budapeszt 0.014, Białogród 1.78.50, Ateny 1.48, Buenos Aires za 1 peso 40.50, Rio de Janeiro 13.50, Londyn weksle 60-dniowe 4.80 5/8, Londyn weksle na okaziciela 4.84 5/16, Montreal 4.84 3/4.

Kopenhaga, Dewizy, Londyn 19.88, N. Jork 4.11 1/4, Paryż 19.65, Antwerpja 18.40, Zurych 79.40, Amsterdam 165.35, Sztokholm 110.20, Oslo 86.70, Helsingfors 10.38, Praga 12.18, Rzym 17.05, Wiedeń 0.58.00.

Sztokholm, Dewizy, Londyn 18.06, Berlin 0.88.85, Paryż 17.75, Bruksela 16.60, Kopenhaga 91, Oslo 78.75, Waszyngton 372 3/4.

GIEŁDA BAWELNIANA.

Liverpool, Hawas, Bawelna, Wrzesień 13.14, październik 12.97, listopad 12.82, grudzień 12.82, styczeń 12.79, luty 12.77, marzec 12.83, kwiecień 12.82, maj 12.84, czerwiec 12.77, lipiec 12.76, sierpień 12.64.

Nowy Jork, Bawelna, Loco 24.45, wrzesień 23.98 — 23.98, październik 24.18 — 24.20, grudzień 24.57 — 24.60, styczeń 23.90 — 23.93, marzec 24.17 — 24.18, kwiecień 24.32 — 24.32, maj 24.47 — 24.48, lipiec 24.16 — 24.16.

Nowy Orlean, Bawelna, Loco 24.45, październik 23.84, grudzień 23.97, styczeń 23.93, marzec 24.03, maj 24.06.

Brema, Bawelna amerykańska 27.2 cent. dolar, za lbs.

POŻYCZKA ANGIELSKA DLA ESTONJI NA BUDOWĘ KOŁEI.

Gdańsk, 21 9. Z Tallina donoszą: Estoński minister komunikacji Wirma powrócił przed kilku dniami z Londynem gdzie przeprowadził z pomyślnym rezultatem rokowanie o pożyczkę kolejową dla Estonji. Uzyskanie tej pożyczki, gwarantowanej przez rząd angielski, jest dla Estonji zapewnione.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Teatr CASINO

Dziś i dni następnych!
Arcydzieło ze złotej serji paryskiej wytwórni „ALBATROS“
DAMA W MASCE Frapujący dramat namiętności i zmysłów w 8 aktach.
W ROLACH GŁÓWNYCH:
 przepiękna **Natalja KOWANKO** elegancki **Mikołaj RIMSKIJ**
 jowialny **Mikołaj KOLLIN**
 Początek przedstawień o godzinie 5-ej po poł. **ORKIESTRA SYMFONICZNA pod dyr. p. L. KANTORA.**



Początek o g. 3 p. p.
w dni powszednie o g. 5 pp.
ostatni o godz. 10 w.

Żony zdradzające
Meżowie zdradzeni
Przyjaciele domów

Rozwódki — Panny na wydanie
Kochankowie wszystkich stanów
 winni bezwzględnie obejrzeć film
Czterdziestoletnia kobieta
 w którym popisują się wspaniałą grą
Diana KARENNE i Wł. GAJDAROW.

Dokąd pójdziemy wieczorem.

TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski daje dziś po raz dziesiąty i ostatni na wieczorowym przedstawieniu piękną baśń sceniczną Szekspira z muzyką Mendelszona „Sen nocy letniej” w kapitalnej interpretacji świetnie zestrojonego zespołu z Kozłowska, Jarkowska, Horecka, Gryf - Olszewska, Grywińska, Ryszczowski, Szymański, Woskowski, Białoszczyński, Fabisiakiem, Wroński, Szubertem, Biellchem, Grolickim i Mrozińskim w rolach ważniejszych.

Początek punktualnie o godz. 8.15, koniec parę minut przed jedenastą.

Przed premierą „Przeplóreczki”.

Jutrzejsza premiera znakomitej sztuki wielkiego pisarza Stefana Żeromskiego „Uciekla mi przeplóreczka” stała się jak tego w Warszawie oczekiwać należało, ewenementem w kulturalnym życiu naszego miasta. Ruć sprzedazy nadzwyczaj ożywiony. Publiczność nabywa bilety również na drugie przedstawienie we środę. Bilety sprzedaje przez cały dzień bez przerwy kasa zamawiań Teatru Miejskiego w gmachu Grand-Hotelu.

TEATR POPULARNY.

Dziś, w poniedziałek, dnia 21 b. m. o godz. 8.15 po cenach zniżonych do połowy, tj. od 50 groszy do 1.50 po raz 9-ty świętna, pełna werwy i swady sarmackiej komedia Maleckiego „Grochowy wieniec”, która zdobyła sobie ogromny entuzjazm wśród publiczności. Reżyserował J. Piłarski. — Udział biorą panie Bronowska, Dunajewska, Masasówna, Szczepańska oraz panowie: Bielecki, Bołkowski, Gałęcki, Górecki, Puchalski, Piłarski, Zawieyski. W przygotowaniu dramat I. K. Galasiewicza „Wspólne winy”, który ze względu na aktualność zdobędzie niewątpliwie zasłużone powodzenie. Reżyseruje M. Bielecki. Początek przedstawienia o godz. 8.15 punktualnie, koniec o 10.30 wiecz.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 — 10 (wieczór).

TOWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radijofoniczne



Park im. Sienkiewicza. Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

CZYTELNI/ TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i platków.

„Casino” — „Dama w masce”. Początek przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary” — „Przygody Saetty”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy” — „Kobieta ze skazą”. Początek przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Grand-Kino — „Mężczyzna — Kobieta — Małżeństwo” Początek o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Luna” — „Żelazny człowiek”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Miejski Kinevatograf Oświatowy — „Trzej Muszkieterowie”. Początek przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Nowości” — „Przy komitkn”. Początek przedstawień o godz. 5, 6.30, 8 i 10 wiecz.

„Odeon” — „Nasza bolączka”. Początek przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta” „Kobieta 40-letnia”. Początek przedstawień o godz. 6, 8, i 10 wiecz.

Resursa — „Skarb Romanowów” Początek przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Czar nocy” Początek przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Sen nocy letniej”. Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Grochowy wieniec”. Początek o godz. 8.15.

SZYBY DO SAMOCHODÓW
 wprawia napoczekaniu
 Fabryka luster
J. WERMIŃSKI
 tylko NAWROT 32.

LUONA

Dziś 2-ga serja i zakończenie sensacyjnego filmu w 12 aktach

p. t. „ŻELAZNY CZŁOWIEK”

.. W roli głównej niezrównany ..

LUCJANO ALBERTINI

!!! Powiększona orkiestra symfoniczna. !!!

JAN IHNATOWICZ WE LWOWIE

POLECA ZNANEJ DOBROCI

MYDŁA TOALETOWE i artykuły kosmetyczne

Cena prenumeraty:		Ceny ogłoszeń:		Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagraniczne o 100 procent drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
W Łodzi miesięcznie	— — — — zł. 3.50	Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-linowy (strona 4 lamy)		
Dla robotników	— — — — „ 2.70	Za tekstem 25 „ „ „ „ „ 4 „		
Na prowincji	— — — — „ 5.00	Nekrologi 25 „ „ „ „ „ 4 „		
Zagranicą	— — — — „ 7.00	Komunikaty 25 „ „ „ „ „ 4 „		
„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurjer Łódzki” łącznie	zł. 7.50	Zwyczajne 6 „ „ „ „ „ 10 „		
Odnoszenie do domu 30 gr.		Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.		

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: **Władysław Ulatowski**